

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego” poświęcony sprawom
oświatowym, kulturalnym i literackim

Nr. 16

Wąbrzeźno, dnia 18 kwietnia 1936 r.

Rok 17

1 niedz. po Zmartwychwstaniu Pańskim

LEKCJA

z pierwszego listu św. Jana, rozdz. 5, wiersz 4—10.

Najmilsi! Wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza. Któż jest, co zwycięża świat, jedno który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? Ten jest, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus: nie w wodzie tylko, ale w wodzie i krwi. A Duch jest, który świadczy, iż Chrystus jest prawdą. Albowiem trzej są, którzy świadectwo dają na niebie, Ojciec, Słowo i Duch święty: a ci trzej jedno są. A trzej są, którzy świadectwo dają na ziemi: Duch i woda i krew, a ci trzej jedno są. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest. Albowiem to jest świadectwo Boże, które większe jest, iż świadczył o Synie Swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo Boże w sobie.

EW ANGELJA

św. Jana rozdz. 20, wiersz 19—31.

Gdy tedy był wieczór dnia onego pierwszego szabatu, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów: przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako Mnie posłał Ojciec, i Ja Was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane. ¹⁾ A Tomasz, jeden ze dwanaście, którego zowią Dydymus (bliźniak), nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. — A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w rękę Jego przebicia gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dni byli zasię uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi przyszedł Jezus drzwiami zamkniętymi i sta-



nał w pośrodku i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce Moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok Mój: a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wielec i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów Swoich które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży, a iżbyście wierząc żywot mieli w Imię Jego.

NAUKA

Co znaczą słowa: „Pan mój i Bóg mój?”

Są one wyrazem szczerzej, silnej i pokornej wiary nie tylko w zmartwychwstanie, ale i w Bóstwo Chrystusowe. — Tomasz w zmartwychwstaniu Chrystusa oglądał człowieczeństwo Chrystusa, a teraz uwierzył i w Jego Bóstwo. Dlatego rzekł mu Pan Jezus: „Tomaszu, uwierzyłeś, iżżeś Mnie ujrzał!”

Cicha tragedia na Mazurach

O STO KILOMETRÓW DO WARSZAWY GINIE LUD POLSKI.

Szczytno, w kwietniu 1936 r.

Niedawny jubileusz 50-lecia „Gazety Olsztyńskiej” zwrócił uwagę całej Polski na Warmję. Do Olsztyna zjechali się dziennikarze z Polski, którzy zapoznawszy się z rozwojem życia narodowego tamtejszej ludności, wrócili do kraju z hasłem, że „Polacy na Warmji nie ustana w walce, wytrwają i zwyciężą”. Wielkie to pokrzepienie dla wszystkich serc polskich w Macierzy, które zawsze biją żywym tętnem miłości i przywiązania do tej starej polskiej ziemi Kopernika, Hozjusza i Krasickiego.

Niestety jednak, o ile sprawa polskiej Warmji wypłynęła znów na powierzchnię ogólnego zainteresowania, o tyle t. zw. „kwestja mazurska” żadnym nie odezwała się w Polsce echem. Nikt przy tej okazji nie wrócił społeczeństwu uwagi, że na terenie, oddalonym zaledwie o 100 kilometrów od serca Polski — Warszawy, rozgrywa się od lat ponura tragedia ludu, choć odrębnego wiara i obyczajami, ale zawsze od niepamiętnych czasów polskiego.

Jest to niestety fakt niezbity, że lud mazurski jak nigdy przedtem bliskim jest dzisiaj zupełnego wyzbycia się charak. ludu polskiego. Dziś już i tak tylko sam język polski łączy Mazurów z właściwą Macierzą, bo cechy narodowe polskie wskutek wiekowej polityki germanizacyjnej Mazurzy już dawno utracili. Krótka praca uświadamiająca wśród Mazurów w czasie plebiscytu nie wydała prawie żadnych wyników. W dodatku jeszcze Mazurzy mają wspólną z Niemcami religję, ewangelicką co ich oddziela od Polski.

Zaraz po nieszczęśliwym plebiscycie w r. 1920 Niemcy rozpoczęli na nowo i to z większą jeszcze siłą jak przedtem swoją akcję germanizacyjną na Mazurach, aby zatrzeć wszelkie ślady, które ewent. pozostawiła po sobie propadająca polska w czasie plebiscytu.

Dzisiejsza akcja niemiecka nie dba już wcale o germanizację starszego pokolenia na Mazurach. Byłoby to nawet bezcelowe. Starzy Mazurzy i tak już niedługo wymrą, a z nimi pójdzie do grobu ta stara prawdziwa „gadka” mazurska i te słabe echa polskości, która od czasu do czasu w ich sercach się odzywały. To też starzy Mazurzy, będący już na wymarciu bez przeszkód ze strony niemieckiej pielęgnują swój język ojczysty i zakorzenione tradycje.

Germanizatorzy pruscy na Mazurach głównie swe wysiłki obracają w

kierunku zabezpieczenia młodego pokolenia mazurskiego przed „niebezpieczeństwem” polskich wpływów. Młode pokolenie mazurskie musi już ciałem i duszą należeć do Niemiec i aby cel ten osiągnąć, germanizatorzy język niemiecki i ideały pruskie wszczepiają młodemu pokoleniu już w wieku szkolnym.

Dzisiejsza młodzież mazurska masowo zaciągana jest do szeregów t. zw. „Hitler — Jugend”.

I w tym kierunku grozi nam największe niebezpieczeństwo zupełnego zgermanizowania tej krainy. Za lat dziesięć, a może mniej, braknie już starych Mazurów, podtrzymujących tam język polski, a młode pokolenie będzie już należało do Niemiec. Cicha

tragedja ludu mazurskiego zostanie zakończona i tereny te jako już całkowicie niemieckie, zostaną dla nas na zawsze stracone.

Będzie to taka sama tragedia, jaka rozegrała się przed wiekami na Pomorzu pruskim, a jaka rozgrywa się obecnie na Łużycach, gdzie słowiański szczepek Serbo - Łużyczan, wciśnięty w ramy państwa niemieckiego dogorywa powoli i zniknie już niedługo z etnograficznej karty Europy.

Zegar dziejowy dla kwestji mazurskiej wybije niedługo godzinę dwunastą. Wskazówki posuwają się nieuchronnie do celu. Jeszcze kilka lat, — najwyżej kilkanaście, a odłam narodu polskiego na Mazurach zniknie bez śladu w odmętach germanizmu. Wśród uroczych lasów i jezior mazurskich, zapanuje ponury spokój śmierci.

Naród polski, który na czas nie uratował Mazurów od zagłady, odpowie za to przed sądem historii.

Fundament naszej siły i wielkości

W ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 25 KWIETNIA.

Państwo nasze po odzyskaniu niepodległości już raz uchwaliło Konstytucję i fakt uchwalenia takiej a nie innej Konstytucji zadecydował o losach Polski na szereg lat. Wadliwa Konstytucja sprawiła bowiem, że partje nad państwo wyrosły, że w chwili najwyższego zagrożenia trzeba było wytoczyć karabiny maszynowe na ulice.

Faktem jest również, że pierwsza nasza Konstytucja zrealizowała to, co było niegdyś źródłem słabości Polski, źródłem rzeczywistym jej upadku. Zrealizowano sejmowładztwo, które dawną potężną Polskę zaprowadziło do zguby. Poszliśmy wówczas po linii ślepego naśladownictwa wzorów obcych, które w innych krajach n. p. we Francji dały fatalne wyniki.

Dopiero Konstytucja z dnia 23 kwietnia 1935 r. dała naszemu państwu zdrowy i do naszych warunków przystosowany ustrój, który różni się zasadniczo od nieudolnego tworu, konstytuandy partyjnicztwa. Nowy ustrój nie przywdziewa Polski w cudze pióra nie sięga do cudzych wzorów i nie przenosi ich na nasz grunt z własną szkodą. Władzy rozwiązuje ręce i uwalnia ją od szkodliwych partyjnych sugestii. Z Senatu czyni naprawdę Izbę Wyższą, reprezentującą prawdziwy rozum stanu, obcy namiętnościom politycznym. Sejm ma jedynie prawo uchwalania ustaw i kontroli, lecz nie posiada możliwości sięgania po rządy, jak dawniej.

Wreszcie nowa Konstytucja ustanawia czynnik nadrzędny, stały, od

wszelkich wpływów niezależny, t. j. władzę Prezydenta. Jest to czynnik samoistny, oryginalny, nasz własny, będący cechą swoistą Konstytucji.

Państwo polskie zyskując rok temu nową Konstytucję, stało się silniejsze i odporniejsze zarówno wobec zewnętrznych, jak i wewnętrznych trudności. Potrzebny w obecnej sytuacji międzynarodowej spokój i równowaga wewnętrzna zostały przez nową Konstytucję jeszcze bardziej utrwalone.



Długoletni zasłużony kierownik stacji badania lotu ptaków w Rissitach dr Oskar Heinath, ustąpił ze swego stanowiska.

MIECZYSLAW DEREŻYŃSKI

Chodzi o Gdańsk i Śląsk!

NA MARGINESIE KSIĄŻKI
JANA KWIATKOWSKIEGO

Obecnie mieszka w Orłowie Morskim. Zowie się: Jan Kwiatkowski. Drukarz, dziennikarz, literat, działacz społeczny i narodowy. Wypoczywa po znojach swego pracowitego żywota, spędza chwile starości w zaciszu, zdala od gwarne go kotłowniska ludzi dzisiejszych, nowych. Píše swe pamiętniki, wystukuje na maszynie zapomiane fakty z lat zaborczych, wywołuje echa pamiętnych, bezkrwawych walk z prusactwem. Nieznany żołnierz niepodległościowy z niwy wielkopolskiej jeszcze jeden z tych nazbyt skromnych bojowników narodowych, którego nazwisko trwale zapisało się w księdze dziejów Śląska i Gdańska.

Jan Kwiatkowski urodził się dnia 27 grudnia 1869 r. w Poznaniu z ojca Tomasza i matki Teresy z Jaruszewskich. Po ukończeniu nauk szkolnych, przeszedł praktykę graficzną w różnych drukarniach krajowych. Uczył się w drukarni „Dziennika Poznańskiego” trzy lata, a rok w dawnym „Kurjerze Poznańskim”, gdzie też nauki dokończył. Z „Dziennika Poznańskiego” wyszedł, ponieważ nie mógł się pogodzić z zapatrywaniami faktora Fr. Elsnera, następcy Piotra Krzyżankiewicza. Po ukończeniu nauk w „Kurjerze Poznańskim” kierownik drukarni Wojciechowski mimo wyzyskania go przez cały rok, gdy był już wykwalifikowanym i szybkim pracownikiem, nie uważał za stosowne za należyłą opłatą zatrudnić ani jego, ani spółwypisowca Bolesława Winiewicza. Poszedł więc sobie. Zrędu pracował w „Posener Zeitung” (Decker) i „Ore-downiku”. W kwietniu 1890 r. rozpoczął swą działalność w zakładzie wydawniczym Karola Miarki syna w Mikołowie na Górnym Śląsku, gdzie przy boku właściciela zakładu miał sposobność rozwinąć swe zdolności w dziedzinie wydawniczej i literackiej oraz uzupełnić nabyte już wiadomości.

Do Mikołowa wskazał mu drogę dobry znajomy jego szwagra Władysława Pogorzelskiego. — U Miarki rozpoczął czytaniem korekty, opracowaniem „jarmarków” do kalendarzy, calendarium, przygotowaniem i tłumaczeniem ogłoszeń płatnych, opisami miejsc cudownych, układaniem stuletniego kalendarza itd. Z czasem zyskał tyle zaufania, że powierzono mu układanie książek do nabożeństwa, śpiewników i t. d.

Osobiście był w Mikołowie od 6-go

kwietnia 1890 r. do 1-go października 1911 roku. Początkowo jako korektor, następnie redaktor, a w końcu kierownik literacki. Karol Miarka od samego początku wprowadzał go w arkana wydawnicze. Z biegiem lat zebrał resp. ułożył następujące książki do nabożeństwa: „Bóg z tobą”, „Droga do Nieba”, „Panie zostań z nami”, „Pobożny katolik”, „Katolik w modlitwie”, — „Módlmy się”, „Zupełny śpiewnik” i wiele innych. Kwiatkowski ułożył także „Kantyczki” i „Koleśnik” a tylko z nieuzasadnionej skromności nie podawał własnego nazwiska. Jest to jednak jego praca duchowa, na co do dzisiaj chowa dowody. Porobił różne skróty z powieści Rzewuskiego. Z „Rycerza Lizdejki” stworzył powieść pt. „Dwaj kniazie” z „Zamku Krakowskiego” powstał „Bracia Zborowscy”. W kalendarzach Miarki były dokonane przez Kwiatkowskiego skróty całej „Trylogji” Sienkiewicza. Specjalnie lubował się w literaturze ludowej, naówczas na Śląsku bardzo jeszcze niedomagającej i w wydawnictwie Miarki liczne po sobie pozostawił prace. Jako długoletniemu redaktorowi w tym wydawnictwie podlegały jurysdykcji jego wszystkie nowe dzieła, tłoczony w oficynie mikołowskiej.

W Mikołowie znalazł się początkowo w kołach szczerze katolickich, bez zabarwienia nacjonalistycznego. Później z tego wybrnął. Zbytecznie obarczany pracą od rana do późnej nocy, nie mógł udzielać się społecznie.

Do polskich towarzystw jednak należał, pełniąc nawet funkcję w zarządach. W czasach mikołowskich był mężem zaufania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Katowicach za pośrednictwem dr Zygmunta Seydy.

W 1913 r. nabył na własność „Gazetę Gdańską” z którą przetrwał najtrudniejsze chwile istnienia. Były to czasy wojenne, z każdym dniem przynoszące wydawnictwu nowe trudności. Jako wydawca i redaktor „Gazety Gdańskiej” sam jeden był uwięziony z Polonji Gdańskiej w pierwszych dniach wojny.

Na komendurze policji oświadczone mu, że odpowiada za czyny gdańskich polaków. Pomimo gróźb i szykan nie upadł Kwiatkowski na duchu lecz po opuszczeniu murów więzienia, pielegnował dalej — wierny swemu zadaniu — ową jedyną wówczas polską placówkę oświatową w Gdańsku. Przeciwnikom jego nie udało się zgnieść wydawnictwa nawet wtedy, gdy Kwiatkowskiego, jako 47-letniego, powołano w szeregi wojska pruskiego. Nie udało się to nawet wówczas, gdy w roku 1918 banda pruska napadła na lokal „Gazety Gdańskiej”,

niszcząc cenne rękopisy i zbiory wartości 1.900 dolarów, za które ich właściciel po długim procesie otrzymał ekwiwalent, odpowiadający wartości dwu i pół dolarów.

Równocześnie z wybuchem rewolucji zamienił Kwiatkowski „Gazetę Gdańską”, dotychczas wychodzącą 5 razy tygodniowo, na pismo codzienne i doprowadził ją do najwyższego rozkwitu. Notarjalny akt z owego czasu poświadcza nakład 25.557 egz. Rozwój taki nie pozwolił mu nadal pracować o własnych siłach, i dlatego za namową pewnych czynników założył Tow. Akcyjne, mniemając, że w ten sposób doprowadzi wydawnictwo do jeszcze większego rozwoju. Zamysły jego spełzły jednak na niczem, gdyż jednostki nie rozumiejąc celów wytkniętych, a chwilowo mające w Towarzystwie przewagę, zniszczyły jednym zamachem długoletnią pracę. Skutki takiego postępków odbiły się na społeczeństwie polskim w Gdańsku bardzo dotkliwie, a Kwiatkowskiego przyprowadziły do depresji moralnej i nie małą szkodę materialną. Po takim niemiłym przejściu Kwiatkowski zajął się troskliwie pozostającą pod jego zarządem „Drukarnia Gdańską”, gdzie pozostał do roku 1935.

Wyteżona praca zawodowa nie przeszkadzała Kwiatkowskiemu w pracy społecznej. Zajmował się Towarzystwami, urządził z wielkim sukcesem przedstawienia amatorskie. Po wojnie wspólnie ze ś. p. Julianem Dobrowolskim zreorganizował Zjednoczenie Zawodowe Polskie w Gdańsku, dając mu początkowy przytułek w jego własnych lokalach. Był także społecznikiem zwołania Rady Ludowej i od początku członkiem Zarządu. Należał do zastępczej Komisji Ustawodawczej Gdańska, należał do pierwszych polsko-gdańskich radnych miasta, był prezesem Gminy Polskiej w Gdańsku i pod jego kierunkiem i za jego staraniem powstał pierwszy „Dom Polski” w Gdańsku.

I oto w tych dniach ukazała się książka Jana Kwiatkowskiego o polskim Gdańsku przedwojennym. Publikacja cenna wartościowo formalnie i merytorycznie. Ileż tam nazwisk działaczy gdańskich, faktów, cyfr, dokumentów barbarzyństwa pruskiego! A niektóre karty tej książki, opisującej treściwie życie Polaków w Gdańsku przedwojennym, iakże są słoneczne, iakże pełne otuchą i wiarą, że Gdańsk polski znów nasz będzie. Koniecznie do ręki trza wziąć tę broszurę, która jest i namiętnikiem wybitnego działacza gdańskiego i wycinkiem z historii Gdańska polskiego. Autor ze znajomością i ukołchaniem rzeczy kre-

śli obraz Gdańska z lat 1913-1914. I naprawdę z rozrzewieniem czyta się karty tej publikacji, którą zainteresować się winno całe społeczeństwo polskie. Dank szczerzy i uznanie należy się jej uzdolnionemu, zasłużonemu autorowi.

Zaznaczamy wreszcie, że nakładem J. Kwiatkowskiego mają się ukazać dal sze części jego benedyktyńskiej rozprawy o Gdańsku. Część II-ga gotowa do druku. Część III-cia rewolucyjną na ukończeniu. — Część IV-ta, więcej znana młodemu pokoleniu, rozpoczynająca się z dniem 10 stycznia 1920 r. jest w przygotowaniu. Kwiatkowski posiada również spis polskich i ziemczonych nazwisk mieszkańców Gdańska z roku 1913. Na wydawcę czeka też jego interesująca rozprawa o życiu Polaków na Górnym Śląsku XIX. i XX w. (Mikolów, Bytom, Racibórz —

drukarstwo, dziennikarstwo, literatura śląska — ruch społeczny, polityczny, oświatowy).

I tu mała uwaga: Czyżby Instytut Bałtycki i Instytut Śląski nie zajął się opublikowaniem tych cennych źródłowych prac?

Jest przecież okazja udostępnienia społeczeństwu ważkich materiałów historycznych i kronikarskich i z okazji tej polskie czynniki kulturalne winny skwapliwie skorzystać. Chodzi o Gdańsk i Śląk!

Pora właśnie odpowiada.

*) **Polski Gdańsk w czasie przełomowym.**

Część pierwsza. Przed wojną światową (l. 4 1913 — 1. 8. 1914). Orłowo Morskie 1935. Druk B. Szuczki, Wąbrzeźno-Pom. 8°, str.40, z portretem autora.

ROLNICY DOMAGAJĄ SIĘ WPROWADZENIA OCHRONY ŻREBIĄT

W wielu powiatach, w szczególności na kresach wschodnich, podnoszone są głosy, opowiadające się za wprowadzeniem ochrony żrebiąt.

Wzmógł się popyt na skóry żrebiąt grozi pogorszeniem się stanu pogłowia końskiego wśród ludności wiejskiej, co jest niepożądanym z punktu widzenia gospodarczego jak i wojskowego.

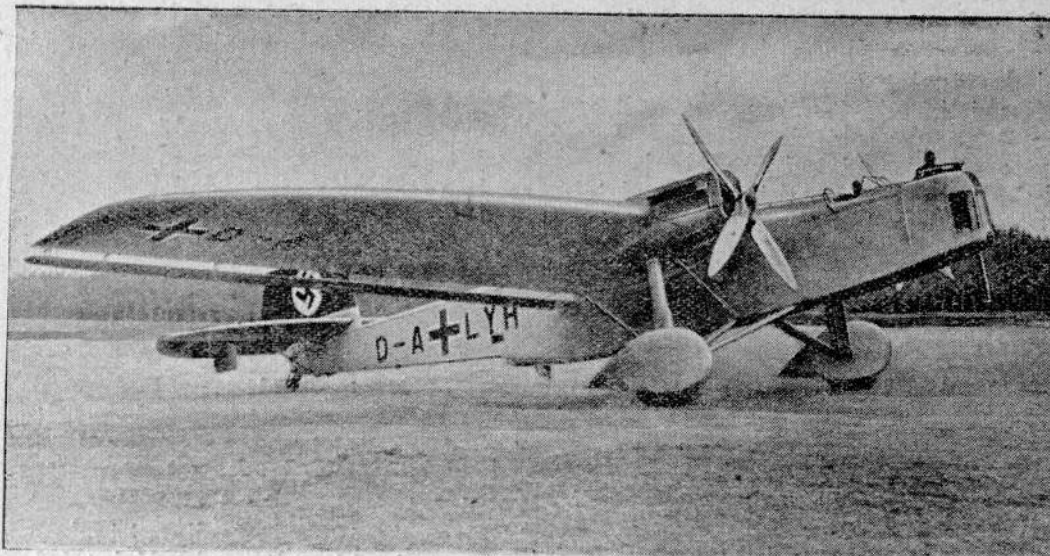
W związku z tem szereg powiatów podjęło akcję, zmierzającą do powstrzymania ludności wiejskiej od nadmiernej podaży żrebiąt, która im samym przyczynia dużo strat ze względu na dobre ceny na koniec.

SPRZEDANY MĄŻ

Temat świetnie nadający się do operetki. Ona, pani Leiterman, przystojna blondynka, bogata przytem wdowa, powracająca z wycieczki do Europy, — on niejaki pan Meisner, zamężny przemysłowiec, wracający tym samym okrętem w towarzystwie swej żony. Pani Leiterman poznaje pana Meisnera. Zawijuje się pomiędzy nimi zwykły towarzyski flirt, który rychło przeradza się w miłość. Pani Leiterman proponuje swej rywalce pani Meisner rozwiedzenie jej z mężem za cenę 5000 dolarów. Pani Meisner godzi się na wypłacenie tej sumy. Dziwna ta transakcja, dokonana zresztą poza plecami sprzedanego „objektu” pana Meisnera, wywołała w nim uczucie wstrętu dla żony, między innymi ze względu na zbyt niską ocenę wartości „objektu”. Musiało to naturalnie zwiększyć jego afekty dla pięknej pani Leiterman. To też nie dziwnego, że po przybyciu na ląd, pan Meisner znikł z oczu swej prawowitej małżonki, która sprzedała go za marnych kilka tysięcy zdeprecjonowanych dolarów.

Pani Leiterman nie kwapiła się jednak z wypłaceniem umówionej sumy. Ponieważ z drugiej strony akt kupna - sprzedaży, nie był przeprowadzony formalnie, pani Meisner, być może że i trochę dla prześlągnięcia zagniewanego męża, postanowiła podwyższyć cenę i zażądała za odstąpienie swego męża 250.000 dolarów. Ponieważ pani Leiterman nie miała ochoty zapłacić tej sumy, przekonawszy się zapewne w międzyczasie, że „objekt” nie był tyle wart, pozwała ją pani Meisner przed sąd, oskarżując o porwanie męża.

Sąd stanął na stanowisku, że o porwaniu nie może być mowy i zasądził na rzecz pani Meisner 10.000 dolarów tytułem poniesionych strat.



DWUMOTOROWY SAMOŁOT BOJOWY

Na ilustracji widzimy dwumotorowy samolot bojowy wyprodukowany przez zakłady Dorniera we Friedrichshafen.

Rozmowa telefoniczna z królem

Właściciel stajni wyścigowej, major Noel Furlong, którego koń Reynoldstown zdobył wielką nagrodę „Grand National” Liverpoolu, otrzymał zgodnie z utartym w Anglii zwyczajem telegram z osobistymi życzeniami króla Edwarda VIII. Major Furlong chciał złożyć podziękowanie królowi, zatelefonował więc do sekretarjatu króla w zamku St. James, zapytując jaką jest dworska forma wyrażenia królowi podziękowania za otrzymane życzenia. Z zamku odpowiedział mu uprzejmy głos, oświadczając, że telefonując tem samem całkowicie uczynił zadość obowiązkowi złożenia królowi podziękowania. Jak to? — zdziwił się major.

Rozmawia pan z królem — usłyszał nieoczekiwaną odpowiedź. Król z zainteresowaniem informował się o stanie stajni i poświęcił zdumionemu obywatelowi kilka minut rozmowy telefonicznej o sporcie konnym.

Wiadomość ta wywołała w całej Anglii nową falę entuzjazmu dla króla demokracji, który, jak podają z kół dworskich, często przelacza aparat do swego gabinetu, by mieć osobisty kontakt z obywatelami swego państwa.

Być członkiem L. O. P. P. to

OBOWIĄZEK KAŻDEGO

Książnica Kopernikańska
w Torunlu